

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

**Wychodzi co sobotę.**  
Kosztuje rocznie 4 kor.,  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
10 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorem  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcyja i administra-  
cya znajduje się w Kra-  
kowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od  
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pienią-  
dze przesyłać należy pod  
adresem: Administracyja  
„Obrony Ludu“, Kraków, ul.  
Pijarska l. 2.

**PIJANSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Germańska dzicz.

Rząd otworzył 1. listopada uniwersytet (szkołę wyższą) dla Włochów w Insbruku, głównem mieście Tyrolu. Oburzyło to ogromnie Niemców, zgromadziło się ich zatem parę tysięcy, rzucili się na nowy uniwersytet włoski i zniszczyli go do szczętu. Następnie rzucili się na studentów włoskich i robotników bijąc ich do krwi. Włosi musieli z miasta pouciekać, a Niemcy w Insbruku i w Wiedniu i w innych miastach niemieckich zapowiedzieli, że do szkół nie dopuszczą ani Włochów, ani Czechów, ani Polaków, wogóle nikogo kto nie jest Niemcem.

W Wiedniu zebrali się na uniwersytecie niemieccy studenci i wyrzucili innych studentów z gmachu szkolnego na ulicę, bijąc laskami i kamieniami. Podobnie postępują Niemcy ze Słowianami także w innych miastach. Jest to dowodem jak mało jest jeszcze wśród Niemców oświaty i cywilizacji. Postępują oni jak dzicz azyatycka, nic więc dziwnego, że wśród Słowian rośnie coraz większe oburzenie. Potrzeba obrony przeciw Niemcom zjednoczy wszystkich Słowian, staną razem do walki zaciętej i strasznej, a może przy pomocy Bożej damy tej dziczy germańskiej taką naukę, jaką jej dał pod Grunwaldem król Władysław Jagiełło. — Dopiero wtedy ta dzicz germańska pozna, że świat jest i dla nas, że i my mamy prawo żyć i być. — Teraz na razie musimy się bronić tutaj na kresach w Galicyi przeciwko żydom, co szerzą germanizm i przeciw tej dziczy germańsko-krzyżackiej, co osiadła ziemię naszą polską na Śląsku, w Białej, w Lipinku i okolicy.

Przyjdzie pora i na tę dzicz germańską!

## Z ostatnich dni naszego Sejmu.

Z rozpraw budżetowych na zaznaczenie zasługuje przemówienie posła Stojałowskiego i Stapińskiego.

Ks. Stojałowski przemawiał przeciw żydom i bronił Rosyi, a p. Stapiński przemawiał słusznie przeciw oberszynkarzom naszym t. j. tym panom, co dzierżawią propinacyę, aby je poddzierżawiać żydom i na tej szacherce zarabiać tysiące.

Gdy ks. Stojałowski powiedział, że «konstytucya nie jest bynajmniej tak wielkiem dobrodziejstwem. (Okrzyk p. Stapińskiego: «Niech żyje Rosya!» Okrzyk p. Vayhingera: «Niech żyje knut!» Ks. Stojałowski: Oczywiście, niech żyje ta Rosya, która gniecie żydów! Okrzyki: Polaków i katolików!»).

Jeśli są tacy, którzy powiadają: «nie chcemy żyć w Azyi, tylko w Europie!» to ja powiadam: wołę żyć w Azyi, niż zginąć w Europie! Przez trzydzieści lat życia samorządnego nie potrafilismy odniemczyć Białej, Lipinka, ani kawałka białskiego, dziś aż po Suchę nie macie dziś Polski! Bracia nasi na Śląsku i Wielkopolsce zginą, tylko ślepy tego nie widzi. Nie oszukujmy się więc wzajemnie, powiedzmy sobie otwarcie, że Austria to tylko namiot tymczasowy i nie lękajmy się straszaków. Naród dwudziesto milionowy da sobie radę z każdym rządem, żadnego bać się nie potrzebuje. Nie zbawią nas Japończycy.

Mowca powołuje się na jakiegoś sybiraka, który go w «knajpce chrześcijańskiej» zapewnił, że lepiej się czuł na wygnaniu, niż w Galicyi, zapewnia wkońcu, uderzając się dłonią w pierś, że tylko on i jego stronnictwo są szczerymi Polakami.

Tu już zabrakło cierpliwości Izbie, która dotychczas słuchała ks. Stojałowskiego spokojnie.

Zerwał się hr. Wojciech Dzieduszycki z okrzykiem: Czemuż więc chcecie Krozów, zniszczenia Litwy, czemu chcecie pomników dla katów?

P. Stapiński woła: To jest bezczelność! Dość tej bezczelności! Truciele ducha narodowego! Polska w ustach ks. Stojałowskiego, to profanacya! Hańba carochwalcy!

I po tych okrzykach prawie cały Sejm opuścił salę, przy ks. Stojałowskim zostało tylko kilku posłów.

Z powodu tej mowy księdza Stojałowskiego, poseł Skoły-szewski wystąpił z klubu ks. Stojałowskiego. Przy ks. Stojałowskim pozostał obecnie już tylko Szajer i Fijak. — Poseł Bomba już dawniej z klubu ks. Stojałowskiego wystąpił.

Gdy była debata o propinacyi, tęgą mowę przeciw propinatorom wypowiedział p. Stapiński. — Zapytywał on, dlaczego Wydział krajowy nie podał nazwisk tych, którzy dzierżawią propinacyę i ile za nią płacą?

Propinacya nie może być uważana za zdrowe źródło dochodu.

Na wódkę wydaje kraj przeszło 60 milionów koron, a do kieszeni kraju dochodzi zaledwie 20 milionów koron.

Nie można pocieszać się tem, że w innych krajach, na Śląsku w Wiedniu, w Anglii piją więcej, bo tam jest i przeciętna zamożność życiowa wyższa. U nas pije ludność, która przymiera głodem. Nie można jednak spodziewać się, aby większość sejmowa propinację zniosła. Nic dziwnego, bo pośród wielkiej własności nie ma prawie takich, którzyby nie byli dzierżawcami propinacyi. Ekscelecya Adam Jędrzejowicz z różnicy między czynszem, jaki od poddzierżawców pobiera, a tym, jaki, do funduszu krajowego płaci, ma dochodu 12 tysięcy kor., hr. Roman Potocki 200 tysięcy koron, poseł Götz 20 tysięcy koron, wszystkie zaś dochody z tego źródła, jakie mają więksi właściciele ziemscy, można obliczać minimalnie na 2—3 milionów koron.

A to przecież nie jest źródło dochodu jedyne. Macie panowie w różnych okręgach monopol piwny, który pewien przedsiębiorca czeski obliczył na 6—10 milionów koron rocznie. Dzięki temu monopolowi, ludność musi pić zamiasy piwa obrzydliwe i niezdrowe fusy. A z monopolu wódczanego macie znowu milionowe dochody

W takim kraju, gdzie prawodawcami są dzierżawcy propinacyi, nie może się dziać dobrze.

Gdy była w Sejmie mowa o teatrach, poseł Szajer zaznaczył że nie jest wielkim nieprzyjacielem teatru (wesołość), ale trzeba żeby i my chłopcy z tych teatrów korzystali, żeby choć czasem w parafii nam coś pokazano (wesołość), iżby chłop, patrząc na to, jak się ludzie na scenie obracają, nabierał szyku i oglady (ogromna wesołość). Chłopi złością się, że się daje pieniądze na teatry, bo sami z nich nie korzystają, trzeba by więc urządzić jakiś teatr ludowy, **żeby chłopom zatkać gęby, aby nie szczekały!** (Tak o chłopach powiedział Szajer). Oświadczył wkońcu p. Szajer, że będzie głosował za teatrem, bo mu się teatry podobają (wielka wesołość).

Ks. Stojalowski narzekał, że nie mamy odpowiednich sztuk ludowych. W istniejących przedstawieni są chłopci flirtujący z dziewczętami, jak panowie z miasta, a na wsi to się inaczej odbywa (wesołość), chłop wogóle kocha ucziwiej aniżeli człowiek miejski, czasem się tylko w miłości zagalopuje (wesołość).

---

## Dlaczego Japończycy zwyciężają?

Porucznik marynarki włoskiej, Kajetan Limo, pisze:

To, co rzeczywiście studyowałem w Japonii, było nie wojna sama, ale przyczyny tych wszystkich zwycięstw i heroizmów japońskich, jakie zadziwiły cały świat.

Miłość ojczyzny zakorzeniona jest w tych małych, żółtych i brzydkich ludziach, głębiej, niż w Niemcach lub Anglikach. Japończyk nie chce nawet słyszeć o jakimś pokrewieństwie plemiennem swego narodu z Chińczykami, lub innym jakim ludem rasy żółtej.



Japończyk nie czuje się niczem więcej jak tylko Japończykiem a wyspy swoje, ojczyznę swoją, uważa za ziemię świętą.

Temu to bezgranicznemu patryotyzmowi Japończyków przypisują ich nieprawdopodobną prawie zapobiegliwość w naukach, której naród ten, z natury dość tępy, zawdzięcza zdobycie swojego dzisiejszego stanowiska obok cywilizowanych narodów.

Japończyk wie, że aby ojczyzna jego stała się silniejszą i większą od państw europejskich, on musi się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć... I oto widzicie go, jak uważny i nieruchomy siedzi skulony całymi dniami nad książkami, mapami i instrumentami, ciągle z tą samą energią i siłą woli, która istotnie zadziwia.

Wojowniczość japońska składa się z dwóch czynników: lekceważenie życia i przesadna ambicya okazania się dzielnym. Na 200 metrów przed nieprzyjacielem, oficerowie japońscy nie usiłują nawet zawracać swoich żołnierzy, bez względu na to, czy nieprzyjaciel siedzi za murem, rowem, lub wałem. Podobnie na morzu, załoga japońskiego torpedowca w odległości 1000 m. od nieprzyjaciela, nie pojmuje innej akcji, jak atak.

Dalszym czynnikiem potęgi militarnej japońskiej jest niezmierna małowowność.

Nie można pominąć także niezmiernej zdolności Japończyków do przyswajania sobie wyników pracy cywilizowanych narodów, z których wybrali wszystko, co najlepsze.

W ten sposób przyswoili sobie Japończycy najlepszy karabin europejski, najlepszą armatę, najlepszą lawetę, najlepszy materiał wybuchowy i dokonawszy małych zmian, wszystko to ochrzcili mianami wynalazców japońskich. Ci mali, żółci człowieczkowie, którzy mogą być wprawdzie z wielu powodów wręcz nieznosnymi dla niejednego, zmusili teraz wszystkich do traktowania ich z szacunkiem. I chociażby wojna skończyła się nawet niezupełnie po ich myśli, to jednak żadne państwo ani starej Europy ani młodej Ameryki nie będzie mogło mówić o Japonii jako o państwie niższem.

A co najważniejsze to to, że Japonia pokazała światu, że kolos rosyjski ma nogi gliniane.

---

## KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Slenkewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Ale rycerski Ulrych spojrział na niego ponuro i, wzniosłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którym tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w wir bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa, istał się taki zament, taki wir i kołowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie

raniony w trwarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwałił się jak dąb na ziemię. Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać, niż błagać o litość i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy, wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owo kolisko, jak wąż opasuje ciało byka, i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigwały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, ciężły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i okrze. Wycinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni.

Niektórzy, popodnosiwszy przyłbice, żegnali się z sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło mizerykordyę, lub, porzuciwszy naszyjniki, zwracali się do towarzyszków z prośbą: «Pchnij!»

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup, i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedynczym rycerzom. Ale wogóle i te rozbite gromady były się ze wściekłością i rozpaczą.

Mało kto klękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozpłoszył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedynczy rycerze nie chcieli się żywcem oddawać w ręce zwycięzców. Dzień to był dla Zakonu i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski, ale i chwały największej. Pod olbrzymim Arnoldem von Baden, otoczonym przez piechotę kmiecią, utworzył się wał polskich trupów, on zaś, potężny i niezwalczony, stał nad nim, jak stoi słup graniczny, wkopany na wzgórzu, i kto zbliżył się do niego na długość miecza, marł jakby piorunem rażony.

Najechał go wreszcie sam Zawisza Czarny Sulimeczyk, lecz widząc rycerza bez konia i nie chcąc przeciw rycerskiemu prawu z tyłu nań uderzać, zeskoczył także z rumaka i począł nań wołać z daleka:

— Zwróć Niemcze głowę i poddaj się, alibo spotkaj ze mną!

A Arnold zwróciwszy się i, poznawszy Zawiszę po czarnej zbroi i po Sulimie na tarczy rzekł sobie w duszy:

— Śmierć idzie, i moja godzina wybiła, albowiem jemu nikt nie odejmie się żywy. Gdybym jednak go zwyciężył, zyskałbym chwałę nieśmiertelną, a może i życie ocalił.

To rzekłszy, skoczył ku niemu, i starli się jak dwie burze na ziemi trupami załanej. Lecz Zawisza tak okrutnie siłą nad wszystkimi górował, że nieszczęśni to byli rodzice, których dzieciom wypadło się spotkać w boju. Jakoż pod ciężem jego miecza pękła kuta w Malborgu tarcza, pękł jak gliniany garnek stalowy hełm i mężny Arnold padł z rozciętą na dwoje głową.

Henryk, komtur człuchowski, ten sam najzaciętszy wróg polskiego plemienia, który zaprzysiągł, że póty dwa miecze przed sobą kazać nosić, póki obu w krwi polskiej nie ubroczy, wymykał się teraz chyłkiem z pola, jako lis wymyka się z otoczonego przez myśliwców ostępu, gdy wtem zajechał mu drogę Zbyszko z Bogdańca. Krzyknął komtur, widząc nad sobą wzniesiony breszczot: «Erbarne dich meiner!» (oszczędź mnie) -- i złożył z przestrachu ręce, co usłyszawszy młody rycerz nie zdołał już wprowadzić ręki i rozmachu wstrzymać, ale zdołał jeszcze przekreślić miecz i płazem tylko w spasły, spotniały pysk komtura uderzył. I rzucił go potem swemu giermkowi, który założywszy mu powróż na szyję, powlókł go jako wołu tam, dokąd spędzano wszystkich jeńców krzyżackich.

A stary Maćko szukał wciąż na krwawem pobojowisku Kunona Lichtensteina — i szczęśny we wszystkim dnia tego los dla Polaków wydał go wreszcie w jego ręce w zaroślach, w których przystała się garść uchodzących ze strasznego pogromu rycerzy. Blask słońca, który odbijał się w zbrojach, zdradził ich obecność przed pościgiem. Padli wraz wszyscy na kolana i poddali się natychmiast, lecz Maćko dowiedziawszy się, iż wielki komtur Zakonu znajduje się między jeńcami, kazał go stawić przed sobą i odjąwszy hełm z głowy, zapytał:

— Kunonie Lichtensteinie, zali poznajesz mnie?

A on zmarszczył brwi i, utkwivszy oczy w oblicze Maćka, rzekł po chwili:

— Widziałem cię na dworze w Płocku.

— Nie — odpowiedział Maćko — widziałeś mnie przedtem! Widziałeś mnie w Krakowie, gdym cię błagał o życie mego bratanka, który za nierozważny napad na ciebie na utratę gardła był skazan. Wówczas to ślubowałem Bogu i zaprzysiągłem na rycerską cześć, iż cię odnajdę i spotkam się z tobą śmiertelnie.

— Wiem — odparł Lichtenstein i wydał dumnie usta, chociaż zarazem pobrał mocno — ale jeńcem twoim teraz jestem, i shańbiłbyś się, gdybyś miecz na mnie podniósł.

Na to twarz Maćka ściągnęła się złowrogo i stała się zupełnie do paszczy wilczej podobna.

— Kunonie Lichtensteinie — rzekł — miecza na bezbronnego nie wzniosę, ale to ci powiadm, że jeśli mi walki odmówisz, tedy cię każę jak psa na powrozie powiesić.

— Nie mam wyboru, stawaj! — zawołał wielki komtur.

— Na śmierć, nie na niewolę — zastrzegł raz jeszcze Maćko.

— Na śmierć!

I po chwili starli się z sobą wobec niemieckich i polskich rycerzy. Młodszy i zręczniejszy był Kunon, lecz Maćko tak dalece siłą rąk i nóg przeciwnika przewyższał, że w mgnieniu oka obalił go na ziemię i kolaniem brzuch mu przycisnął,

Oczy komtura wyszły z przerażenia na wierzch:

— Daruj! — jęknął, wyrzucając ślinę i pianę ustami.

— Nie! — odpowiedział nieubłagany Maćko.



I przyłożywszy mizerykordyę do szyi przeciwnika, pchnął dwukrotnie, a tamten zacharczał okropnie: fala krwi wybuchnęła mu ustami, drgawki śmiertelne wstrząsły jego ciałem, poczem wyprężył się, i wielka uspokoielka rycerzy uspokoiła go na zawsze.

Dokończenie nastąpi.

## Krwawa demonstracja w Warszawie.

Od kilku dni Warszawa żyła w oczekiwaniu jakichś nadzwyczajnych wypadków. Rozpowszechniona we czwartek energiczna odezwa Centralnego komitetu robotniczego Polskiej partji socjalistycznej odzywała się do „towarzyszów obywateli“ w następujące słowa:

„W tak okropnej chwili nam nie wolno gnusnieć w martwej pokorze! Przelewana krew nasza woła o pomstę. Teraz ozwać się powinniśmy śmiałym głośnym protestem. Tylko demonstracja protestu zmyć może piętno hańby, jakie wycisnęła na naszych czołach mobilizacja, tylko demonstracja protestu wyrzucić może wpływ na barbarzyński rząd; dowie się on, że my jego żołnierzami być nie chcemy, że my nie obrońcami tronu i caratu jesteśmy, lecz wrogami. Poważna demonstracja protestu powstrzymać może zdoła naszych ciemiężców od dalszych aktów mobilizacji“.

W sobotę w mieście rozrzucono mnóstwo drukowanych zaproszeń do udziału w demonstracji, którą zapowiedziano na godzinę 12.

W oznaczonej godzinie przed kościołem Wszystkich Świętych stawiły się w niedzielę tłumy robotników i spory zastęp studentów. Policya już zawczasu stawiła się na placu, a w bramach ukryto konnych żandarmów i ułanów. O godz. pół do 1 nad tłumem wznosił się wielki sztandar czerwony z napisami: „Nie będziemy żołnierzami cara!“, i od razu uformował się pochód, który ruszył w stronę ulicy Bagno. Na to tylko czekała policya. Zwarty zastęp stójkowych, pod wodzą rewirowego, rzucił się na uczestników pochodu z obnażonemi pałaszami w rękę, ale w tejsamej chwili cofnął się, gdyż demonstranci przyjęli go gęstym ogniem rewolwerowym. Kilku policyantów padło na miejscu, a w tej liczbie ciężko ranny rewirowy. Po chwili policyanci znowu zaatakowali pochód demonstrantów. Tym razem policyanci sami strzelali z rewolwerów. Na placu zakotłowało. Kanonada ze stron obu nie ustawała, ale policyi z pomocą przybyli ułani i konni żandarmi, którzy wściekłą szarżą natarli na demonstrantów i rozprószyli tłum, wpędzając część jego w sąsiednie ulice, część do jednej z bram, część zaś do kościoła. Boczne ulice i wejście do kościoła zamknięto potem silnemi kordonami.

Takiej manifestacji ani Warszawa, ani nawet całe Królestwo nie widziało od roku 1863. Niestety, dużo jest ofiar. Zabitych jest kilkanaście osób (licząc już w tem kilku policyantów), rannych około setki, aresztowanych przeszło 1000.

Inny korespondent donosi:

Demonstranci zebrali się w kościele Wszystkich Świętych. Policya przybyła w ogromnej ilości, otoczyła kościół i nie chciała wypuszczać zgromadzonego tam tłumu. Ksiądz zaproponował odśpiewanie „Pod Twoją obronę“, na co część zebranych zgodziła się. **Policya wpadła do kościoła i, jak zapewniają niektórzy z obecnych, rozległy się tam podobno pojedyncze strzały.**

Zanim jednak zamknięto kościół, wyszła z niego grupa ludzi, wśród których ukazał się czerwony sztandar. Rewirowy rzucił się natychmiast w stronę niosącego sztandar, lecz w tej samej chwili **padł z tłumu strzał, który zranił rewirowego.**

Tymczasem wojska i policji wciąż przybywało. Cała dzielnica była osaczona przez żandarmów, którzy z obnażonymi szablami i z rewolwerami w rękach, rzucali się na ludzi często niewinnych. **Padaly trupy;** złożono je więc na placu, czekając na przybycie władz sądowych. Policya bała się silniejszego rozjątrzenia tłumów widokiem trupów i dlatego zamknęła ulice, prowadzące na plac, i nikogo tam nie wpuściła. **Lekarza, który przejeżdżał do chorego, zraniono w głowę.**

Rozbestwienie żołdaków dosięga szczytu: **bez opamiętania biją i strzelają. Liczba rannych i zabitych wzrasta. Na ulicy Wielkiej stoją formalne kałuże krwi.**

## Krzywdy i nadużycia.

Na podstawie § 19. ustawy prasowej proszę w najbliższym numerze «Obrony ludu» o następujące sprostowanie.

W numerze 45 «Obrony ludu» w rubryce «Krzywdy i nadużycia» jest artykuł, w którym powiedziano, że podpisany **ściągnął od Wojciecha Pulita z Kłodnego kwotę 2 kor. 6 hal. i 1 kor. 44 hal.** Ponieważ kwoty te zostały złożone w c. k. urzędzie podatkowym i w odnośnych rejestrach zarachowane, przeto proszę wydrukować, że nieprawdą jest, jakobym ja od Wojciecha Pulita z Kłodnego **ściągnięta kwotę 2 kor. 6 hal. i 1 kor. 44 hal. sprzeniewierzył,** natomiast prawdą jest, że kwota 2 kor. 6 hal. została w c. k. urzędzie podatkowym w Limanowej na dniu 26. listopada 1903. pod art. 170 rejestru Kłodne, a kwota 1 kor. 83 hal. dnia 19. listopada 1903. pod art. 147 zarachowana.

*Bolesław Siarkiewicz, egzekutor podatkowy.*

(Drukujemy to sprostowanie, ale równocześnie musimy zaznaczyć, żeśmy nie powiedzieli, że egzekutor wziął sobie **ściągnięte pieniądze,** lecz że na te pieniądze **dotąd** ani Pulita, ani inni **pokwitowania nie otrzymali** i nie wiedzą dlaczego, za co i na co te pieniądze od nich grabiono. Na każdy cent podatkowy musi płacący otrzymać pokwitowanie. Redakcyja).

**Dozorca aresztantów** czyli inspektor w Rzeszowie jechał swojemi końmi za miastem, przy nim pędził pies jego. Nadjechał **Mikołaj Micał z Przybyszówki.** Wtedy pies inspektora skoczył do **źrebięcia Micała,** źrebię rzuciło się w stronę wozu i ciężko skaleczyło. Micał skonstatował zaraz na miejscu, że pies należy do



inspektora. Gdy w parę dni po zbadaniu przez weterynarza chorego źrebęcia, zażądał Micał wynagrodzenia od inspektora, tenże zamiast szkodę zapłacić, nastraszył Micała, że jeżeli mu nie da spokoju, to go będzie skarżył o gwałt publiczny. (!!!)

Tak — panie dozorczo — nie wywiniesz się! Szkodę musisz wynagrodzić, albo dobrowolnie, albo cię do tego zmusimy. Już my znajdziemy sposób. (Micałowi poradziliśmy, co zrobić — mianowicie wnieść skargę do sądu i nam donieść, jaki zapadł wyrok. — Skarga nie potrzebna, jeżeli inspektor dobrowolnie szkodę wynagrodzi. Redakcyja).

**C. k. Prezydium Namiestnictwa** donosimy, że osiadłemu w Grębowie Czechowi, piekarzowi Józefowi W e w e r c e, nieustannie dzieje się krzywda ze strony miejscowego wójta i żyda piekarza. Ponieważ nie może on znaleźć sprawiedliwości w Galicyi, przeto postanowił udać się o pomoc do posłów czeskich w Radzie Państwa. Będzie to przykra rzecz, gdy w obronie rodaka, krzywdzonego u nas, stanąć będą musieli Młodoczesi w parlamencie. A oni umieją bronić swoich!

## Kronika i rozmaitości.

**Ks. poseł Szponder** powrócił ze Sejmu do Krakowa. — Poseł Dr. **Danielak** wyjechał do Wiednia, do Rady Państwa.

**Gdzie jest nasza policya?** Od pewnego czasu kręcą się po Krakowie ajenci rosyjscy i werbują ludzi na wojnę do Mandżuryi, w szczególności poszukują takich, którzy służyli przy sanitatach. Chętnym do wyjazdu dobrze płacą, częstują i wywożą do granicy bez paszportów. W tym tygodniu miał jeden agent (jakiś oficer rosyjski) wywieść trzydzieści ludzi z Krakowa. Znamy pewien wypadek, że nie pozwolono namówionemu robotnikowi nawet pożegnać się z rodziną. Agent pilnował go tak długo, dopóki nie wsiadł do wagonu i nie pojechał do granicy. — Inny człowiek zdołał przed Szczakową uciec. Informacyami — jakie mamy — służymy. Sprawę ewentualnie poruszymy w parlamencie. Dość już mięsa ludzkiego wywozła Rosya do Mandżuryi! Czy policya krakowska nic nie wie o ajentach rosyjskich w Krakowie?

**Św. Marcin** jest u nas patronem bardzo popularnym, zwłaszcza pośród ludu wiejskiego. Urodził się w roku 316. po Chrystusie w Sabarli na Węgrzech, miejscowości, która dzisiaj znana jest pod nazwą Steinamanger. Ukończywszy szkołę duchowną w Pawii, musiał z woli ojca wstąpić do wojska, ale wnet je opuścił i udawszy się do Galii, dzisiejszej Francyi, przyjął chrzest i wiódł życie pustelnika. Zostawszy biskupem w Tours wbrew swojej woli, mieszkał dalej w samotnej pustelni, obok której z biegiem czasu osiedlali się zakonnicy i zbudowali klasztor. Św. Marcin umarł około r. 400. dnia 11. listopada, a dzień ten w kościele katolickim był od najdawniejszych czasów uroczystym. Z obrzędami kościelnymi połączyły się dawne zwyczaje pogańskie święta jesiennego, jak uczta św. Marcina z tradycyjną gęsią, dalej napój św. Marcina, czyli próbowanie wina itp. Uczta gęsia w dniu św. Marcina przyjęła się także u nas, ale nie należy do zwyczajów powszechnych. Powiadamy, że św. Marcin przyjeżdża na białym koniu.

gdy w dniu 11. listopada śnieg pada. Otóż w nocy, około godziny 12, padał wcale obfity śnieg. Św. Marcin przyjechał więc tego roku na białym koniu i przywiózł zimę, a powiadają, że będzie ona tęga i ostra.

**Jaką będziemy mieli zimę?** We Francyi przypuszczają, że zima będzie tam bardzo mroźna i śnieżna, a przypuszczenie to opierają na następującej podstawie „matematycznej“. W wieku ubiegłym surowe zimy następowały po sobie regularnie co 25 lat. Według obliczeń meteorologów największe mrozy były podczas zim: r. 1804—1805, potem 1829—1830, 1854—1855 i 1879—1880. Ponieważ zaś od tej ostatniej daty upływa właśnie w r. bieżącym nowe dwudziestopięćciolecie, przeto spodziewają się na pewno tęgich i długotrwałych mrozów.

**Rozwiązanie Rady miejskiej.** Stanisławowski wydział powiatowy uchwalił jednogłośnie złożyć starostwu wniosek z żądaniem bezzwłocznego rozwiązania Rady miejskiej w Haliczu, z powodu rozmaitych nieprawidłowości i szkodliwej gospodarki, wykonywanej obecnie przez tamtejszą Radę miejską.

**W Przemyślu** w niedzielę odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła Przen. serca P. Jezusa. Ceremonii dokonał ks. biskup Pełczar. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, z namiestnikiem hr. A. Potockim i marszałkiem krajowym hr. Stan. Badenim.

**Jak zabezpieczać ziemniaki w kopcach?** Ziemniaki, sucho zebrane, nie zgniją, nie zagrzeją się w czasie odwilży, ani też nie zmarzną choćby w najtęjszej zimie, jeżeli się je w kopcach zabezpieczy podwójną warstwą słomy i podwójną warstwą ziemi. Ziemniaki usypane w kopiec zostawić nie nakryte jeden dzień, aby obeschły — jeśli pogoda — potem obłożyć je cienko równą słomą i przykryć warstwą ziemi. Grzbiet kopca ma pozostać wolny, aby reszta wilgoci i pary mogła odejść; tylko przed deszczem zasłania się ziemniaki, nakrywając grzbiet kopca grubą warstwą perzu lub słomy mierzwiastej. Dopiero z nastaniem lekkich przymrozków obkłada się cały kopiec po raz drugi cienko słomą, a na nią kładzie się grubą warstwą ziemi. Ta słoma lub badyle pomiędzy jedną a drugą warstwą ziemi ułożone, najpewniej chronią ziemniaki od przemarznięcia. Otwór, do brania ziemniaków zostawiony, należy bardzo osłaniać słomą w czasie mrozów.

**Wolna jazda na tarczy wagonu.** Niebezpieczną podróż odbył pewien 23-letni robotnik, Polak z zagranicy, który w Prusiech szukał zatrudnienia. Nie umie on po niemiecku. Gdy przyszedł do Frankfurtu, wyszły mu pieniądze, a chciał dostać się koniecznie do Berlina. Aby osiągnąć swój cel, wpadł na pomysł nielada. W Frankfurcie usiadł niespostrzeżenie na tarczy jednego wagonu kurierskiego, który jechał do Berlina wprost, nie zatrzymując się nigdzie. Tu jednak chycono owego „ślepego pasażera“, w chwili, gdy niespostrzeżenie chciał się ulotnić z dworca. Zaprowadzono go na policję, aby stwierdzić jego nazwisko. Owa jazda przyjdzie mu z pewnością drogo, ale przyjemniej dostał się do Berlina.

**Gołąb z portu Artura w Galicyi.** Z Białej donoszą: W środę 9. b. m. zastrzelono tu pod miastem gołębia, przy którym znaleziono koniec gęsiego pióra, opatrzony metalową białą obrączką. Wyciśnięty jest na niej orzełek rosyjski i słowa rosyjskie: Kr. 0417. Wewnątrz pióra znajdowała się karteczka cieniutkiego papieru, zwinięta w trąbkę i zawierająca następujące słowa, napisane w języku rosyjskim niebieskim ołówkiem: „W nocy na 9. wykonano wycieczkę, trzy baterie zniesiono, działa zagwożdżono. Wojenny sztabskapitan Miesztwieskij“. Jest to, jak wynika z treści depeszy gołąb pocztowy, wypuszczony dnia 23. października z portu Artura, który zabłąkał się aż do Galicyi.

**Brak lekarzy w Królestwie Polskiem.** „Przegląd lekarski“ pisze:

„Powołanie wielkiej liczby lekarzy z Królestwa Polskiego na pole walki,

jak było do przewidzenia, spowodowało zupełny ich brak w niektórych miejscowościach, szczególnie w małych miasteczkach, gdzie praktykował tylko jeden lub dwóch lekarzy. Aby zaradzić dotkliwej potrzebie, rząd rosyjski, jak nas zapewniali, postanowił tolerować w takich miejscowościach lekarzy zagranicznych, nie posiadających ustawowo wymaganego dyplomu rosyjskiego. W ostatnich dniach kilku obywateli z Królestwa Polskiego poszukuje w Krakowie lekarzy dla objęcia praktyki w miejscowościach, pozbawionych z powodu wojny pomocy lekarskiej. Starania te nie mogą osiągnąć skutku, jak długo lekarze galicyjscy nie dostaną rękojmii, że stanowisko ich wobec rządu będzie legalne, a jednocześnie, że znajdą tam warunki do pracy i do pokrycia trudu i kosztów przeniesienia się.

**Straszne wiadomości** podają dzienniki, jakoby zaczerpnięte od żołnierzy, którzy ranni powrócili z Mandżurii. Sanitariusze rosyjscy rozpatrują po każdej bitwie leżących na polu żołnierzy rannych i zabitych. Pierwszym przyczepiają kartki czerwone, drugim czarne, poczem na podstawie tych oznak tragarze transportują jednych do lazaretów, drugich wrzucają do mogił. Czynności te odbywają się pospiesznie, i ciężko rannemu przyczepią nieraz kartkę czarną. Wedle opowieści rannych, przybyłych z Mandżurii, sanitariusze wprost wstrętny targ uprawiają i celem uzyskania okupu przyczepiają ciężko rannym czarną kartkę, a dopiero gdy ten się kilku rublami okupi lub pozwoli swe kieszenie splądrować, zamieniają mu legitymacyę na czerwoną. Miał się także zdarzyć taki wypadek, że lżej rannemu, a bezprzytomnemu żołnierzowi nalepiono czarną kartkę, a leżącemu tuż obok konającemu oficerowi czerwoną. Z przerażenia, czując bliskość mogiły, żołnierz ocknął i zaczął wołać i błagać — bez skutku... Wówczas oficer ostatnim wysiłkiem zerwał swój znak czerwony i podał żołnierzowi, poczem wkrótce wyzionął ducha. Żołnierz, który tylko dzięki ludzkości dogorywającego oficera, uniknął zakopania żywcem, dziś jeszcze nie może o tem wspomnieć spokojnie: doznaje ataków spazmatycznych. Na jednej znowu ze stacyi sanitarnych wagon z rannymi stał trzy dni i nikt się ludźmi nie zajął — wszyscy ranni zginęli z głodu.

**Elektryczność na wojnie.** Jenerałowie rosyjscy, wierni tradycyi słynnego jenerała rosyjskiego Skobelewa, idą z wielką odwagą na czele swych żołnierzy do bitwy, i tem się tłumaczy stosunkowo znaczna liczba rannych i poległych dowódców rosyjskich. Natomiast Kuroki oraz inni jenerałowie japońscy znajdują się niemal zawsze na tyłach swojej armii i bitwą kierują za pomocą telegrafu i telefonu. Nigdy jeszcze elektryczność w prowadzeniu wojny tak wybitnej nie odgrywała roli, jak w armii japońskiej. Każdy japoński jenerał brygady ma podczas bitwy pod ręką drut, łączący go z jenerałem dywizyi, a jenerałowie dywizyi są ustawicznie w telefonicznej i telegraficznej korespondencji z jenerałem korpusu. Inżynierowie przeprowadzają z błyskawiczną szybkością druty za każdym oddziałem. Skoro tylko gdziekolwiek na froncie odezwą się strzały, natychmiast z głównej kwatery wyrusza oddział inżynierski z małymi kucykami, dźwigającymi wiązki lekkich, zaostrzonych na końcu drążków bambusowych. Za nimi idą kulisi i wozy z rolami drutu mosiężnego. Zaostrzone drążki wbijają się w ziemię, przytwierdza do nich drut, rozwijany ze zdumiewającą szybkością, i telefon do połowy jest gotów. Oficerowie i żołnierze japońscy są dziwnie cisi. Nigdy nie słychać wesołych śpiewów, brząków i wrzawy w obozie. Najmilszą rozrywką Japończyków jest łowienie ryb na wędkę. Każdy żołnierz nosi w tornistrze sznurek z haczykiem i nawet sam Kuroki lubi w potokach górskich łowić ryby.

**Sen.** Pewien robotnik w Szkocyi — obudziwszy się rano, począł opowiadać żonie, co mu się śniło. „Widziałem“, mówi, „cztery szczury, jak jeden po drugim do mnie się zbliżyły. Pierwszy był gruby i tłusty, dwa były chude, a czwarty



ślepy". I wskutek tego snu bardzo się niepokoił, sądził bowiem, że szczury oznaczają nieszczęście. Żona nie umiała mu tego snu wytłómaczyć, ale wytłómaczył ją jego synek, sześćcioletnie chłopię w ten sposób: „Wielki i tłusty szczur to szynkarz na rogu, któremu wszystkie zarobione znośisz pieniądze; te dwa chude to matka i ja; ten zaś ślepy to ty jesteś ojciec!...“

**Smutne skutki zakładu.** W pewnej kawiarni paryskiej powstał wśród kółka amatorów bilardu spór o to, czy można bilardową kulę zmieścić w ustach. Jeden twierdził, że można to uczynić, a gdy mu zaprzeczono, założył się z innym i zaraz przystąpił do wykonania przyjętego zobowiązania. Wziąwszy kulę z bilardu, włożył ją sobie do ust. Kula zmieściła się istotnie w jamie ustnej, aczkolwiek z wielkim trudem; gdy jednak przyszło do wyjęcia jej stamtąd, okazało się to niemożliwym. Nieszczęśliwy człowiek zaczął się dusić, przywołano więc lekarza, ale i jego usiłowania wydobywania kuli okazały się bezskutecznymi. Ofiara nierozsądnego zakładu skołała w przeciągu godziny wśród strasznych cierpień.

**Oryginalny podatek.** Do rady miejskiej w Rio de Janeiro w Brazylii wniesiono projekt oryginalnego podatku. Oto zaprojektowano, by lekarze płacili podatek od każdego ze swych pacjentów, który umrze w czasie leczenia. Nie ulega wątpliwości, iż o ile podatek taki zaprowadzonym zostanie, lekarze będą troszczyć się o los swych pacjentów ze szczególną pieczołowitością.

**Największy zegar świata.** W Filadelfi jest największy zegar w świecie. Umieszczony w halach miejskich. Tarcza jego mierzy 10 metrów średnicy i oświetlona jest całą noc elektrycznie, tak że może być widziana ze wszystkich najodleglejszych punktów miasta. Wskazówka minutowa mierzy 4 metry, zaś godzinna dwa i pół metra. Dzwon waży 25 tonn. Szczegół ciekawy: zegar nakręca się codzień i puszcza w ruch zapomocą maszyny parowej, umieszczonej w podziemiach wieży.

**List miłosny na jajku.** Magazynier wielkiego składu jaj w Liverpoolu, otworzywszy przed kilku tygodniami skrzynię jaj nadesłanych z Kanady, zauważył na jednym jajku napis następujący: „Zapakowane przez panią Meade, samotną wdowę, właścicielkę farmy w Belleview, Manitoba“. A ponieważ był także wdowcem, uważał więc oryginalny ten list za wolę Opatrzności. Nie namysłając się tedy długo, napisał list pod wskazanym adresem, dołączył swoją fotografię, a po trzech tygodniach otrzymał depezę lakoniczną: „Przyjeżdżaj!“ To mu wystarczyło. Spakował manatki i puścił się za ocean.

### **Delikatna przymówka.**

Maciek wysłany przez swego pana z posyłką do sąsiedniego dworu. po oddaniu tejże stał spokojnie, czekając i skrobiąc się w ucho.

— Na cóż ty czekasz? — pyta odbiorca posyłki.

— Proszę jaśnie pana, a cóż mam mojemu panu powiedzieć, jak się zapyta, com dostał na piwo?

## **Ostatnie wiadomości z pola walki.**

**Mugden.** Generał Leniewicz przybył nareszcie na pole walki w Mandżuryi i objął komendę nad jedną z trzech armij, na które podzielono obecnie wszystkie siły zbrojne generała Kuropatkina. Leniewicz natychmiast kazał aresztować czterech oficerów wyższych i dwóch urzędników, którzy dopuszczali się ogromnych oszustw przy dostawach. Drugą armią dowodzić będzie generał Grippenberk, trzecią gen. Kaulbars. Już

atoli krążą pogłoski, że także między generałem Leniewiczem a Kuropatkinem nie panuje zupełna zgoda.

Oczekiwana nowa walna bitwa nad rzeką Szaho jeszcze się nie rozpoczęła.

Pogłoski o śmierci generała Kurokiego nie sprawdziły się; natomiast dziś także w Londynie otrzymano wiadomość, że zapadł na tyfus.

Załoga rosyjska w Porcie Artura ma jeszcze wynosić 20.000 ludzi. Obecnie główna akcja zaczepna Japończyków zwraca się przeciwko fortowi Liaotieszan.

Eskaadra rosyjska w Władywostoku nową poniosła stratę. Krążownik „Gromoboj“ natknął się na skałę podwodną i tak ciężkie poniósł uszkodzenia, że przez czas dłuższy będzie niezdatny do akcji wojennej. Stało się to podczas pierwszej wycieczki, jaką okręt ten przedsięwziął po ostatniej bitwie z eskadrą Kamimury. Wkrótce zresztą i ta eskaadra będzie skazana na bezczynność, ponieważ port władywostocki o tej porze zwykle już pokrywa się lodem.

**Londyn.** Stwierdzono teraz, że flota rosyjska, płynąc przez morze Niemieckie, **zatopila także okręt szwedzki Aces.** Rząd szwedzki zamierza sprawę tę przedłożyć również międzynarodowej komisji w Hadze.

### **Pod portem Artura.**

**Londyn.** Z Liaotieszanu donoszą, że Japończycy rozpoczęli 6. b. m. gwałtowny atak na fort Iczusan i po dwudniowej walce fort ten zdobyli. Rosyanie ponieśli znaczne straty wskutek eksplozyi własnych min lądowych, które wybuchały, trafiane pociskami japońskimi.

Pewien Japoński oficer, opowiadał, że japońskie wojska znajdują się już o 1½ mili od głównych pozycji rosyjskich, mianowicie północnych fortów portu Artura. Forty te niedługo padną, a wtedy kapitulacya portu Artura nastąpić musi w ciągu kilku dni.

Podczas ostatnich trzech dni wyrzucili Japończycy tysiące pocisków ze swoich dział na rosyjskie okręty znajdujące się w dokach portu Artura. Wszystkie okręty zostały trafione. Na okręcie «Sebastopol» pociski wzniciły pożar. Miasto Port Artur przestało już istnieć i stało się kupą gruzów.

**Flota bałtycka.** Z Tangeru donoszą, że rosyjskie krążowniki, które z portu tamtejszego odplynęły do Azji, są okrętami starego typu i że znajdują się w opłakanym stanie. Płyną one jedynie z szybkością 12 węzłów na godzinę, podczas gdy japońskie dosięgają szybkości 15 do 18 węzłów.

W Tokio pod przewodnictwem cesarza odbyła się rada wojenna, na której zastanawiano się nad „przyjęciem“ rosyjskiej floty bałtyckiej.

**Paryż.** Admirał Aleksiejew przyjechał do Petersburga we czwartek w towarzystwie generała Zilińskiego o godzinie 10 wieczór. Przebył on przestrzeń 7830 wiorst z Charbina przez Irkuck w dwunastu dniach. Na jego przyjęcie nie zgromadziła się wcale publiczność. Padał gęsty śnieg. Wogóle nie było żadnej manifestacyi, a tylko w salonie dworskim zebrało się kilka urzędowych osobistości. Oprócz tego przybyli: komendant „Warjaga“ kapitan Rudniew i paru innych oficerów marynarki. Z armii lądowej nie przybył ani jeden oficer

„Wicekról“ Aleksiejew miał dobrą minę i okazywał wesołe usposobienie, wysiadając z wagonu. Powitano go grobowym milczeniem. Udał się do hotelu Europejskiego, gdzie dla niego przygotowano mieszkanie.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. W.** O Floryanie Mołędzie z Myślenic trzeba nam napisać wszystko, co on robi, jak żyje. z czego żyje, czy to prawda, że chodzi z rewolwerem i dla czego, czy rozbija ludzi? — Napiszcie wszystko, a my się już postaramy, jeżeli na to zasłużył, aby było inaczej.

**P. Matras** w Pasierbcu. Idźcie do księdza proboszcza i poproście go, aby zarządził w kościele dwa lub trzy razy składkę dla nieszczęśliwej Brygidy, która umiera z głodu. Tutaj trzeba litości i miłosierdzia, innej rady nie ma.

Co się tyczy prenumeraty, to trzeba zapłacić już teraz, bo administracya wykreśli z ksiąg. A nowe książki już zaczynają przygotowywać.

**P. Sobala.** Napiszcie nam, co się stanie na nowym terminie z tym dyabłem żydem.

Z targów zbożowych. Kraków. d. 15. listopada 1904. Płacono za 100 klgr. netto. Pszenica biała od 18'80 do 19'20; — Pszenica czerwona i żółta od 18'90 do 19'40; Pszenica węgierska od — do —; — Zyto krajowe od 14'90 do 16'10; Zyto węgierskie od — do —; — Jęczmień na krupy od 13'40 do 14'60; — Owies z opłatą akcyzową od 15'60 do 15'90; — Groch od 19'50 do 22'—; — Tatarka od 16'90 do 17'30; — Proso od 14'— do 16'—; — Fasola od 24'— do 36'—; Jagły od 24'— do 28'—; — Siano od 9'60 do 10'80; — Słoma od 5'— do 5'40; Koniczyna od 11'20 do 12'—; — Ziemiaki za hektolitr od 3'60 do 4'80; — Jaja za kopę od 3'— do 4'80; — Masło za kilogr. od 2'20 do 2'50; Masło za garniec od 7'70 do 9'50; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od — do 200'—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 160'—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 17'10 do 17'30; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22'50 do 23'—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110'— do 140'—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80'— do 110'—; — Wyka za 100 klgr. od — do —; — Tymotka za 100 klgr. od — do —; — Wszystko liczone w koronach;

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

## Najlepsze Jasełka

czyli przedstawienie Narodzenia Chrystusa Pana pomyslane ua seryo, opracowane wiernie, historycznie, z wykluczeniem wszelkich naiwności, dzieciństw, fałszów historycznych i topograficznych. Wydane przez Feliksa Orzechowskiego, otrzymać można we wszystkich księgarniach w Krakowie i na prowincyi.

## Nad Dniestrem,

blisko wielkiego miasta, pięć klm. od stacyi kolei, poczty, kościoła, przy gościńcu, parcelują tanio 350 mrg. dobrej roli, 250 mrg. lasu skomasowane w dowolnych parcelach. Wiadomości udziela:

Dwór Kozina, poczta Jezupol.



Do Nowego Yorku, Kanady, wszystkich  
miejsowości w Północnej Ameryce

najtaniej, najlepiej i najbezpieczniej,  
przesiada się tylko jeden jedyny raz, jedzie się na

**WIEDEŃ-TRYJEST**  
pierwszorzędnymi okrętami

# „CUNARDA“

angielskiego okrętowego Tow. przewozowego w Liverpoolu. Podróżny nie potrzebuje przekraczać granicy. Nie potrzebuje wymieniać pieniędzy naszych na inne. Ma zapewnioną opiekę naszych c. k. Władz przez cały czas trwania podróży a tem samem nie jest narażonym na wyzysk agentów na obczyźnie.

Najbliższe okręty odchodzą:

„Slavonia“ d. 19. listopada.

„Pannonia“ d. 3. grudnia.

Bliższych wyjaśnień udziela:

Generalne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny

**JÓZEF EILE**

Lwów, ulica Brajerowska L. 6.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu  
**R. PAWŁOWSKIEGO,**  
 dawniej I. IWANICKIEGO  
 w Krakowie, Rynek Główny L. 18  
 poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
 szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
 cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
 czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftow i wszelkich robót maszy-  
 nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę  
 sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i opiatnie.**

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej  
 udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA,  
 przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

## biuro informacyjne dla spraw wojskowych w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach  
 dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-  
 rania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od  
 tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów  
 naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska  
 wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.  
 Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —  
 w niedzielę i święta tylko przed południem.

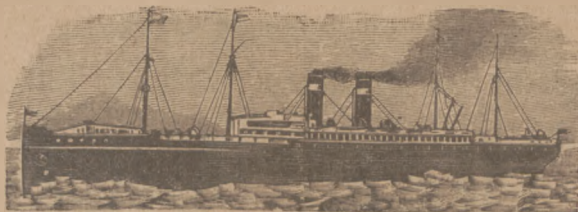
**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

## BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADCKIEJ, OSWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje  
 bilety kolejowe  
 okrężne



karty okrętowe  
 I-szej i  
 II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
 wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
 Prospekta darmo i opiatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor  
 odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.  
 Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.